# CO TO JEST POLSKA?

WYDAWNICTWO ZESZYTOWE POD REDAKCJĄ
PROF. HENRYKA MOŚCICKIEGO

XI.

STANISŁAW BEŁZA

# ŚLĄSK POLSKI

NAKŁADEM BIBLJOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH
W WARSZAWIE UL. SIENKIEWICZA 12 i KSIĘG.
ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU PLAC WOLNOŚCI
WARSZAWA — POZNAŃ

„Znasz-li tę ziemię, co z swych kruszców słynie,
„A lud z ubóstwa i rzadkiej prostoty,
„Gdzie drogi kruszec w obcych ręce płynie,
„A ludek w sercu kosztowniejsze cnoty
„Przed cudzem okiem i światem ukrywa,
„By nie sięgnęła po nie ręka chciwa.
„To polska ziemia, polski Śląsk kochany.“
(Ks. Damrot.)

## Rozdział I.

### Śląsk. — Położenie i granice. — Źródło jego nazwy. — Z zamierzchłych jego dziejów. — Łączność i rozdział z Polską. — Następstwa rozłączenia.

W środkowej Europie, w samem nieledwie jej sercu, w kącie wciśniętym z jednej strony w Saksonję i Czechy, z drugiej w ziemie polskie, stanowiące do ostatnich chwil część dzierżaw Rosji i Austrji, leży prowincja od niepamiętnych czasów nosząca nazwę Śląska.

Łączna i nierozdzielna przez długi szereg wieków, w roku 1742, w następstwie najniesprawiedliwszej wojny, jaką wszczęła chciwość niekrępującego się żadnemi moralnemi względami zaborcy, rozczłonkowaną ona została na dwie części, i gdy część jej znacznie większa powiększyła organizm państwa pruskiego, druga, nieznaczna pozostała przy monarchji habsburskiej, od której ją władca tego państwa gwałtem oderwał.

Jeżeli rzucimy okiem na mapę tej prowincji, to z drobnemi załamaniami przedstawi nam się ona jak elipsa ułożona skośnie i pochylona od wschodu ku zachodowi. Pochylona w kierunku spławnej rzeki jaka ją przez sam niemal środek przerzyna, przysiada się ona na całej swojej długości do tej rzeki, skrapiającej ją w kierunku zachodnim, zanim rozstawszy się z nią zwróci się gwałtownym ruchem ku północy, by skierowawszy się ku Brandenburgji i Pomorzu, zginąć pod Szczecinem w falach morza Bałtyckiego.

Rzeką tą, zrosłą tak ściśle ze Śląskiem jak z Polską Wisła, jest Odra, wypływająca z wyżyn Sudetów na Morawach i spławna niemal na całej swojej długości, dając spławnością tą swoją oczywiste świadectwo, czem jest dla ziem, które ubłogosławia swojemi wodami. Istotnie jest ona ich błogosławieństwem, wzmagając ich gospodarcze bogactwa i wpływając na dobrobyt ogólny mieszkańców.

W części swojej południowej dotąd słowiański, wciśnięty w kompleks słowiańskich ziem, Śląsk ociera się od północy o Wielkopolskę i Brandenburgję, styka się z Saksonją zachodnią swoją rubieżą, by rozstawszy się z nią wejść w graniczny związek z Czechami i Morawją, okalającemi go od południa i odcinającemi go od rozpościerającego się dalej germańskiego świata. Jest on więc dziś czemś niby półwyspem wsuniętym południową swoją częścią w morze obce jego przeważającej bryle, przypominając światu, czem był przed wiekami, zanim podmywające go z dwóch stron fale zatopiły w nim w znacznej części to, co w zaraniu wieków nadawało mu swoisty charakter.

Nazwa Śląska ma pochodzić od rzeki Ślęzy, którą Niemiec, jak wszystko niemal co Słowianom zagrabił, przeinaczył po swojemu na Lohe. Rzeczka ta dziesięć razy bezmała krótsza od Odry, pod Wrocławiem łączy swe wody z jej wodami, i ona to nazwę tę mu użyczyła, skrapiając okolice zamieszkiwane w IX i X wieku przez lud słowiański w starych kronikach zagranicznych Ślęzanami zwany. Czy tak? trudno o tem z całą stanowczością twierdzić, pokrewieństwo przecież bliskie wyrazów: „Śląsk“ i „Ślęza“, do dziś jeszcze w encyklopedjach czeskich zwanej „Slezą“, zdaje się za tą hipotezą przemawiać.

W jednej trzeciej niemal swojej części dziś jeszcze polski, Śląsk w zaraniu naszych dziejów polskim był na całym bezmała swoim obszarze. Ślęzanie, Bobrzanie, Dziedoszanie, Opolanie, zamieszkujący go w całej rozciągłości, nie co innego to, jak rodzeni bracia naszych Wiel-

ko- i Małopolan nad Odrą i nad górną Wisłą. Parł nań wprawdzie od zachodu zwłaszcza napór niemczyzny, urywał mu wysunięte klinami w jej ciało mniej odporne na nacisk z zewnątrz skrawki, ale w swojej masie był on jednolitym i niczem nie wyróżniał się językowo i obyczajowo od ziem państwowo i narodowościowo naszych. I spojony z nami, bronił wschodu Europy przed obcym mu światem, świadomy spustoszeń, jakich dokonał on nienasycony nigdy niczem nad Łabą i na bałtyckiem wybrzeżu. Szedł z Polską ręka w rękę, dzieląc jej dziejowe koleje, wpatrzony w ślniące na jej niebie narodowe, nie mające nic wspólnego z niemieckiemi gwiazdy.

Ta łączność Śląska z Polską, bezsprzeczna w czasach gdy na widowni politycznej Europy byliśmy jeszcze czynnikiem małoznacznym, w epoce naszego państwowego rozkwitu po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, uwydatnia się znacząco. W walkach jakie wielki budowniczy naszego państwa Bolesław Chrobry w pierwszych latach XI stulecia toczył o utrwalenie naszego bytu z Niemcami, nie kto inny też tylko Śląsk jest tą fortecą, odpierającą napór na nasz kraj i wymierzającą cios po ciosie w stronę kraju naszego wrogów. Spustoszony przez nich w roku 1010 aż po Głogów, w pięć lat później przyczynia się do ich porażki nad Bobrą, a gdy wkrótce potem by porażkę tę powetować Niemcy do współki już z Czechami nachodzą znowu ten kraj, jednym i drugim daje uczuć siłę ramion, swoich i całej Polski obrońców. W całym więc ciągu bohaterskich walk Mieczysławowego syna z zachodnim nieprzyjacielem, stał on przy nas ramię przy ramieniu, walczy z nami łącznie, krwią pieczętując związek swój z nami nierozerwalny i niezakłócony najsłabszym zgrzytem.

Ścisły związek państwowy jednak Śląska z Polską, gdy nam tego wielkiego króla i wojownika nie stało, za jego następców słabnie i rozluźnia się z dniem niemal każdym. Czując po śmierci Chrobrego omdlenie naszego ramienia, chciwi jego zachodni sąsiedzi zaczynają ostrzyć na niego zęby, kiedy więc Mieczysław II zamknął

powieki pozostawiając kraj w anarchji, Brzetysław czeski wymierza w samo jego serce cios. I odrywa go w roku 1038 od nas. Ale władza jego nie trwa nad nim długo i w 12 lat później widzimy Śląsk znów na starej swojej „ojczyzny łonie“.

Nieszczęsny podział naszego kraju pomiędzy synów Krzywoustego, podkopuje silnie państwową łączność Śląska z Polską. Wchodzi też on od tej chwili na inne już niż nasze drogi, mniej ku nam niż ku Niemcom i Czechom ciążyć zaczyna. I choć przez Piastowiczów rządzony, ulega silnie wpływom obcym tradycji Piastów, której tak potężnym wcieleniem był, o ile o stosunek nasz do Niemców chodziło, Bolesław Chrobry. Niezliczonemi więc kanałami torują sobie te wpływy ścieżki na Śląsku, nieparaliżowane przez nikogo rozpościerają się na nich od północy i zachodu, stan naszego narodowego posiadania pomniejszając znakomicie. A przybiera to rozmiary znamienne, gdy Kazimierz Wielki, tytularny już tylko władca tej dzielnicy, w roku 1339 zrzekł się jej uroczyście na rzecz Czech. Od tej też pory nie ku Polsce zaczyna Śląsk ciążyć, nie z Polski płynie ku niemu światło rozpromieniające długie wieki jego życiowe koleje. Niemiec i Czech gospodarzą już w nim jak we własnym, niekwestjonowanym w wyłącznego posiadania prawie, domu.

Usankcjonowany urzędowym dokumentem rozwód jego z nami na jego losach wyciska niezatarte piętno. Zwłaszcza że Kazimierzowi następcy, w czasach największego rozkwitu pozostawionego im piastowskiego, złączonego w końcu XIV wieku z Litwą państwa, wytężając wzrok swój na wschód odwracają go niebacznie od zachodnich Polski stron. I jak gdyby nie przewidując, że tam właśnie czaiło się największe dla nas niebezpieczeństwo, mogąc czasami nawet, nie wyciągają ręki po to, co bez trudu wielkiego mogło było zostać ponownie połączone z nami.

Ten rozbrat państwowy Śląska z Polską odbił się szkodliwie nie tylko na państwowej spójni jego z nami.

Poczynił szczerby na narodowościowych jego stosunkach, zaznaczył się fatalnie na zwyczajach i obyczajach jego mieszkańców. Zalewają go więc coraz więcej potoki przybyszów obcych, Niemiec i Czech rozpościerają na nim coraz szerzej swoje zagony. I powoli wypierają ku wschodowi polskość, ku brzegom Odry. Ale wypierają ją bez nacisku z góry, bez wpływu nowych władców tego kraju, — jeżeli tak wyrazić się można, mając na uwadze ówczesne stosunki, kulturalnemi drogami. Powolna więc germanizacja i czechizacja zatacza na nim coraz szersze koła, i jeżeli w krąg swój nie wciąga zbyt obszernych przestrzeni, zawdzięczać to należy tej okoliczności, że ręki pomocnej nie podawała im władza państwowa, że śruby gniotącej, to co naszego tam było, nie nakręcał natarczywie ze stojących u steru jej nikt. Cofamy się więc już wtedy na Śląsku z zachodu ku wschodowi, ale cofamy się powoli, i dopiero stan naszego posiadania w tej dzielnicy zmniejszać się z każdym dziesiątkiem lat niemal zaczyna, gdy niespodziewane wypadki polityczne, znakomitą większość tego kraju wprowadzają na nowe państwowe drogi. I rozdzielając go na dwie części, każdej z nich gotują odmienną dolę, stwarzając dla każdej odmienne życia i rozwoju warunki.

## Rozdział II.

Dwa przełomowe lata w losach Śląska. — Rozbicie jego jedności państwowej. — Usiłowania Prus by go zniemczyć. — Skutek tych usiłowań po stu latach narodowej jego martyrologji.

Ze skromnych początków urodziła się, rozbita dziś i poniżona monarchja pruska, z bardzo skromnych W pierwszych latach XV stulecia, w chwilach gdy Polska, rozgromiwszy na krwawych polach Grunwaldu i Tannenberga „smoka krzyżackiego“, w szeregu państw Europy wschodniej zajęła najpierwsze miejsce, łaska cesarza Zygmunta osadziła w dzisiejszej jej stolicy małoznaczną w Niemczech i świecie rodzinę Hohenzollernów,

o przeszłości żadnej ale o nieograniczonej w pożądliwości cudzego ambicji. Dzięki nieopatrzności naszej rodzina ta położyła swą rękę na hołdowniczych od Zygmunta Starego Prusach Książęcych, mimo to wszystko jednak w świecie politycznym Europy nie odgrywała żadnej roli. Elektorzy Saksonji i Bawarji zaćmiewali ją swoim blaskiem. I dopiero Fryderyk Wilhelm, wielkim elektorem Brandenburskim nazwany, wzmożony terytorjalnemi nabytkami na skutek pokoju Westfalskiego, z grupy władców z którymi się nikt nie rachował, wysunął się na wybitniejszy plan.

Od tej chwili o margrabstwie Brandenburskiem zaczyna być nieco głośniej w świecie, mimo przecież, że niedługo po jego śmierci, w roku 1700, przeinacza się ono w Królestwo, przybierając nazwę pruskiego, zarówno za następcy wielkiego elektora Fryderyka jak i za jego syna Fryderyka Wilhelma, prawdziwego obłąkańca w królewskiej na głowie koronie, do roku 1740 z państwem pruskiem nie rachuje się w Europie nieledwie jeszcze nikt.

I dopiero rok ten, fortunny dla terytorjalnego jego rozrostu, nieszczęsny dla nas w kilkadziesiąt lat później, ale przedewszystkiem dla Śląska, przynosi pod tym względem radykalną zmianę: przez wstąpienie na tron jego syna, na urągowisko prawdziwej wielkości, wielkim przez Prusaków nazwanego, Fryderyka II-go.

Cynik, jakiemu podobnych mało znają dzieje, dla osiągnięcia celów swoich nie rachujący się z żadnemi moralnemi względami, myślący jedynie dniem i nocą o tem, coby się dało urwać nieopatrznym na wschodzie i zachodzie jego sąsiadom, usypiając ich czujność i łudząc udaną swoją bezinteresownością lub życzliwością. ledwie przyozdobił on miedziane swoje czoło koroną w Królewcu, zaczął pożądliwem okiem spoglądać ku południowi, w nadziei, że tam właśnie znajduje się łup, który stać się może jego udziałem, jeżeli tylko okoliczności nadejdą dla niego sprzyjające. „Jego Królewska Mość przypadek", — jak się on zwykł był niejednokrotnie wyrażać, niedługo potem sprawdził okoliczności ta-

kie: przez wstąpienie na tron władczyni Śląska, po cesarzu Karolu VI-ym, Marji Teresy.

Młoda i niedoświadczona, osadzona na tronie przy niebycie męzkiego potomka Habsburgów którego z chwilą zejścia ze świata jej ojca Austrji zabrakło, niepewna jakiem echem w Europie odezwie się jej głos, nawołujący ludy Austrji do poddania się jej cesarskiej woli, — mogłaż ona nie być dogodną ofiarą dla poszukującego ofiar na prawo i na lewo jej północnego sąsiada? To też zaledwo tron swój on zasiadł, w jej stronę wypuścił wyostrzony dobrze w ogniu swój grot. I bez wypowiedzenia wojny, zasypując ją komplementami, zapewniając o przyjaźni swojej, jak ryś z zasadzki wpadł ze zbrojnemi swojemi kohortami na Śląsk, i choć osobiście, jako wódz ich skompromitował się tchórzostwem i niedołęstwem, w stosunkowo krótkim czasie zagrabił go jej nieledwie doszczętnie. Kiedy więc w lipcu 1742 roku, zmuszona niepowodzeniami, drżącą od gniewu i wstrętu ręką podpisać zmuszoną ona została z nim pokój, małą tylko cząstkę tej prowincji zdołała uratować dla państwa swojego, ustępując mu olbrzymi jej obszar na wyłączną dla parwenjuszowskiego jego mocarstwa własność.

Dokonał się więc tym sposobem podział tej piastowskiej dzielnicy, rozczłonkowane zostało to co właściwie od zarania dziejów żyło w łączności, — a pierwszem co najboleśniej dotkniętem przez to zostało, była jeśli nie na całym jej obszarze to na znacznej przecież onej części, jej polskość. Ta przedewszystkiem w najboleśniejszy sposób uczuła podziału tego wpływ. Koszta zaboru Śląska rabusiowskiego opłaciła, że się tak wyrażę, z własnej szkatuły. Kto zna historję Prus, ich metody, by tuczyć się obcem ciałem, wchłaniać w organizm swój, wszystko organizmowi temu obce, nie zadziwi się, że tak się stało.

Szatańskie dzieło, by zatrzeć na Śląsku to co nie niemieckiem w nim w chwili przyłączenia go do Prus było, rozpoczęło się nieledwie z chwilą, gdy ostatni żołnierz austryjacki opuścił tę prowincję. Wielki król i mąż stanu,

którego moralność polegała na tem, że „zwracał młyn, ale kradł prowincje“, instynktem grabieży wyczuł, że aby utrzymać w ręku to, co ręka obcemu wydarła, potrzeba zetrzeć z tego wyróżniające je odrębne piętno. A że to piętno było przeważnie polskiem (skrawków morawskich na Raciborskiem Zaodrzu nie brał on niemal w rachubę), przeto polskości Śląska wypowiedział walkę na śmierć i życie. I przy pomocy nauczycieli ludowych, urzędników swoich i księży rzucił jej rękawicę, gniotąc ją gdzie tylko mógł i wpychając na etat mowy wymierającej.

Dzieje niekrwawe, ale od krwawych niemniej okrutne tej z nią walki, zapoczątkowanej przez tego bezwzględnego człowieka, z dokładnością całą spisane jeszcze nie zostały, kryją się dotąd, że użyję tych słów poety „w ziemi cieniach“, aby przecież o potworności jej i grozie dać czytelnikowi pojęcie wystarczy gdy powiem, iż niezależnie od założenia wkrótce po zajęciu Śląska niemieckich kolonij na całem jego polskiem południu, zabrano się planowo do szczepienia w umysły dzieci niemieckości po szkołach początkowych, do kasowania nabożeństw polskich po zborach luterańskich na Śląsku Średnim i Dolnym, do masowego nasyłania na parafje katolickie ze zniemczonego Wrocławia, księży nie władających albo wcale mową polską, albo mówiących nią w sposób urągający wprost jej wspaniałości. A jakby i tego było jeszcze mało, spadkobierców majątków włościańskich i pragnących zawrzeć śluby małżeńskie nie dopuszczano do ojcowizn i do ołtarza, o ile nie wykazali się jaką taką przynajmniej znajomością mowy, którą (warto to zaznaczyć z naciskiem) zdobywca Śląska w codziennych życiowych stosunkach wcale się nie posługiwał, i którą nawet pisząc a zapewne i myśląc po francusku demonstracyjnie, jako barbarzyńską pogardzał.

Takim więc gościńcem szedł ten, który Śląsk rozczłonkował i niemal cały włączył do swoich dzierżaw, gdy go więc w kilkadziesiąt lat potem nie stało, następcy jego nie pozostali bez cennego drogowskazu. I szli w kie-

runku w którym on ich zwracał, z systematycznością niepowstrzymywaną nigdy niczem; wprzęgając w wóz swój miażdżący wszystko co obcem niemieckości na Śląsku było, wszystkie żywioły świeckie i duchowne uzależnione od centralnej ich władzy w Berlinie mobilizując do zgniecenia nie ich ducha. Mogliż więc przy środkach jakiemi rozporządzali, przy bezwładności ówczesnej całej Polski rozciąganej na łożu Prokrusta przez tyranów tronujących nad Newą i ich sojuszników i współwinnych zbrodni rozbioru naszego kraju dzierżących władzę nad Dunajem i Szpreją kołami swego woza nie zmiażdżyć znacznej części tego co na Śląsku odrębnem było i odrębnem życiem chciało żyć? Jakoż to zmiażdżyli, polskość pchnęli znów ku wschodowi, zatarli charakter nasz już nie w miastach takich naprzykład jak Oława i Wrocław, ale w okolicach nawet tych miast. I gdy z zewnątrz od nas nie szedł ku Śląskowi prąd krzepiący i odżywiający, prąd niszczycielski od ich strony, ku naszej niepowetowanej szkodzie robił codziennie tam niemal swoje. Że jednak nie zrobił wszystkiego, że w połowie ubiegłego stulecia potknął się o potężne „wstręty na drodze", i stanął, a w wielu nawet miejscowościach cofnął się ku źródłu z którego wyszedł, — owoc to błogosławionej pracy opatrznościowych kilku zaledwie ludzi, którzy niby słaby biblijny Dawid wyzwali do walki na śmierć i życie potężnego Goliata i jeśli nie powalili go na ziemię i nie starli w proch, wytrącili mu przecież niszczycielską broń z ręki, chroniąc lud, który nad wszystko umiłowali, od druzgocącej jego siły.

Zanim rozpatrzymy, co udało im się na wieczne już czasy macierzy ojczystej zachować, w krótkim zarysie zapoznajmy się z nazwiskami ich i drogami, po których szli, by to co Bóg z nami od wieków złączył, duchowo po wieczne czasy utrzymać przy nas. Byłoby niewdzięcznością, gdybyśmy zaznajomiwszy się z drogami ich w tym celu pochodu, nie zbudowali im we wdzięcznych sercach naszych pomników „od spiżu trwalszych".

## Rozdział III.

Odrodzenie narodowe Śląska. — Skąd ono wyszło? — Przyczyna braku współudziału w niem Polski całej. — Pierwsi siewcy idei narodowej na Śląsku. — Ich pierwiastkowe i następne prace odrodzeńcze.

Zaznaczyłem już wyżej, że Śląsk, w zaraniu dziejów naszych na całym swoim obszarze czysto polski, w miarę jak związek państwowy z nami rozluźniał się, ulegał powolnej na zachodnich i północnych swoich kresach germanizacji, a w części czechizacji. Zrazu nieznaczne, od chwili gdy Kazimierz Wielki zrzekł się prawnie na rzecz Czechów tej prowincji, wzmogły się one zwłaszcza pierwsza w następnych stuleciach, dopóki jednak był on częścią składową najpierw państwa Otokara a później monarchji Habsburgów, nie uczyniły na nim zbyt dotkliwych wyłomów narodowych i szczerb. I dopiero gdy Fryderyk II włączył go niemal w całości przemocą do swoich dzierżaw, doznał on losu krajów, nad któremi zaciążyła twarda pruska pięść.

Kiedy więc rozpoczęła się pod tym względem narodowa reakcja i tłumiona nasza mowa podniosła donośnie głos, dopominając się przysługujących jej praw, powołała ona przed swój narodowy trybunał przedewszystkiem Prusy, Austrja bowiem gdzie w Cieszyńskiej stronie Śląska, przeważnie była ona mową mieszkańców, wzorem ich w najarbitralniejszych nawet chwilach swoich rządów, w tym co one stopniu nigdy nie usiłowała wydrzeć jej z ust ludu. Mniejszy w niej więc o wiele językowy nacisk, o wiele też bez porównania słabszy wywoływał odpór.

Co jest znamiennem wielce, gdy się rozważa tę narodową w Prusach, ale i w Austrji reakcję w interesie polskości to to, że wyszła ona z wewnątrz, bez współudziału zewnętrznego sąsiadującej ze Śląskiem od północy i wschodu Polski, że płomień, mający wkrótce potem rozżarzyć dokoła wielki ogień, rozniecila nie nasza, ale wy-

łącznie Śląska ręka. Tłumaczy się to warunkami politycznemi, w jakich w chwili gdy to nastąpiło, znajdowała się ona. Była to mianowicie druga połowa pierwszego pięćdziesięciolecia XIX wieku, kiedy po zgnieceniu w oceanie krwi rewolucji listopadowej wszystkie trzy państwa, które dokonały zbrodni rozbioru naszego kraju, podały sobie zgodnie ręce, aby nas ostatecznie zgnieść. I szły w tym kierunku w harmonji niezakłóconej najlżejszym zgrzytem. Zarówno więc w byłem Królestwie Kongresowem i na Litwie i Rusi, jak w tak nazwanem Księstwie Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Galicji, wszystko co władzę państwową trzymało w swoich dłoniach, wytężało wszystkie siły, aby nas unicestwić, i zdemoralizowanych i osłabionych wchłonąć w swój organizm. Instynkt zatem zachowawczy, właściwy ludom gniecionym i skazanym na zagładę, na obszernych obszarach od Warty i Wisły do Dniepru i od Bałtyku do gór Karpackich, Sanu i Dniestru, odwracał nasz zbiorowy wzrok od tego, co się na wybrzeżach górnej Odry wtedy dokonywało, kazał myśleć wyłącznie o sobie. By ostać, by z ognia zadawanych nam męk nad mękami przez zjednoczonych w chęci zagłady nas wszystkich naszych katów, wyjść poparzonymi dotkliwie, ale nie spopielonymi doszczętnie. Otóż temu to mianowicie przypisać należy, że gdy na Śląsku rozpoczęte zostało w tych tragicznych dla Polski całej czasach odrodzenie narodowe, polskiej ręki z Poznania, Warszawy i Krakowa w odrodzeniu tem zabrakło, że przy zapoczątkowanej tam wtedy robocie wielkiej świeciła Polska, nieszczęśniczka, nieobecnością. Kto obeznany jest z tem piekłem, jakie sprzysięgło się pod ten czas na nas, kamieniem potępienia ciężkiego za to na nas nie rzuci.

Józefem Lompą nazywa się ten, który pierwszy na Śląsku pruskim upomniał się głośno o językowe prawa swojego ludu. I zapoznawszy go z jego przeszłością, wezwał do pielęgnowania niepokalanej czystości wspaniałej naszej mowy.

We dwa lata po rozbiorze naszego kraju urodzony o słabem bardzo przygotowaniu naukowem, ale o silnem sercu, kiedy rozejrzawszy się dokoła siebie, ujrzał głębię przepaści, w jaką lud mu nad wszystko drogi pchał Prusak, zadrżał z przerażenia i postanowił do tego, by w niej pogrążony został, nie dopuścić. Więc nie krępując się tem, że sprawując urząd przy sądzie w Woźnikach pruski mundur nosił, że stawiał na kartę cały swój i swojej rodziny los, zabrał się energicznie do tego, by lud odrodzić i uodpornić na wpływ usiłujący go przeistoczyć. Jako środek prowadzący do tego celu wybrał książkę. I gdy rząd wkładał mu do rąk pisaną językiem skażonym umyślnie, by go ku niemu obrzydzeniem przejąć, podał mu ją w niewykwintnej wprawdzie, ale czystej formie, nie o wiele ustępującej tej, w jakiej szli do ludu narodowi działacze w rdzennej Polsce. I tą formą porwał go ku niej. Kazał mu ją kochać i zdala od szkoły i Kościoła, gdzie z podobną się nie spotykał, pielęgnować poza okiem tych, którzy wyczuwali w niej groźnego wroga.

Książek takich napisał Lompa mnóstwo w najprzeróżniejszych dziedzinach, zaczepiając zarówno o gramatykę jak o rolnictwo, historję, jak przykazania kościelne, nie krępowało go to bynajmniej, że żeglując po tak rozległem morzu, nie miał sił dostatecznych do zwalczania spiętrzonych na niem przeciwności, szło mu bowiem nie o naukową bynajmniej ich wartość, ale o to, o to jedynie, aby zastąpiły one ludowi jego te, jakie Prusak wciskał mu podstępnie, bądź w niemieckim, bądź w plugawiącym mowę naszą języku, by go oderwanego od nas państwowo, zniechęcić ku nam i narodowościowo na wieki od nas odłączyć. Nie szukajmy więc w nich wiedzy, szukajmy serca, a to odnalezione w nich na każdej niemal karcie, niechaj nas wszystkich przejmie czcią ku niemu, jako ku jednemu z wielkich siewców, którzy w grunt rozmyślnie zachwaszczony siali ziarna błogosławione odrodzenia i duchowego zdrowia. Wielcy rozumem w rocznikach swojego kraju zapisują się trwałemi zgłoski, ale miłością jego wielcy, jaśnieją na nich nie blaknącym ni-

gdy blaskiem najczystszego złota. Takim właśnie blaskiem na kartach Śląska jaśnieje Lompy nazwisko.

Józef Lompa, to krok pierwszy na drodze odrodzenia narodowego Śląska pruskiego, Karol Miarka, to krok drugi.

Historja życia niezwykłego tego człowieka to historja najniegodziwszych pod słońcem zamierzeń i przewrotności bezwstydnego rządu, sparaliżowanych dzięki szczęśliwemu wypadkowi i żelaznej pracy.

Urodzony w roku 1824 w Pielgrzymowicach drobnej wioszczynie śląskiej z niezamożnych rodziców, przeszedł on jak wszyscy mu współcześni szkołę ludową pruską i wyssał z niej nienawiść do polskości.

Nauczono go tam, że Polska to kraj nędzarzy i małowartościowych ludzi, że w szeregu krajów europejskich zajmuje najpośledniejsze miejsce, że nie posiada żadnej literatury prócz kantyczek i kalendarzy. A ilustrowano mu tę naukę takiemi dodatkami, iż wyrobiono w nim wstręt do Polski, dumę, że choć z rodziców polskich urodzony, urzędownie zalicza się do narodowości niemieckiej. I tę dumę miał on w swojem sercu do 36 roku życia, a że Bóg go obdarzył pisarskim talentem, w pierwszych swoich literackich dla ludu polskiego, a więc po polsku skreślonych pracach odbił ją wynoszeniem pod obłoki wszystkiego co niemieckie.

Ale miał on przy tem wszystkiem poczucie sumienności, zamierzając więc kreślić powiastki historyczne chciał mieć pewność, czy posiadają one wartość literacką. A że w pobliżu Śląska pruskiego, na austrjackiem jego południu, w Cieszynie mieszkał i działał mąż wielkiego rozgłosu Paweł Stalmach, więc pragnąc przekonać się o tem, co jego prace są warte, pojechał do niego i poddał je pod jego sąd. I tu, dzięki wypadkowi przerodził się zupełnie. Ujrzał bowiem w jego skromnej pracowni szafę zapełnioną książkami polskiemi, przekonał się naocznie, że obejmują one wszystkie działy wiedzy, że po za kantyczkami i kalendarzami od poezji aż do filozofji

i nauk ścisłych wszystko co myśl ludzka gdziekolwiek utworzyła, znajduje w nich odzwierciadlenie. I bielmo spadło mu z oczów, przejrzał i ujrzał w całej potworności całą duchową nędzę Prusaka, zohydzającego to, czego zdeptać nie mógł. Ujrzał to on w Cieszynie i poprzysiągł tam zemstę Prusakowi. I przysiędze tej się nie sprzeniewierzył. I kiedy w 22 lat potem, w tymże samym Cieszynie, jako zbieg przed prześladowaniami pruskiemi do snu nieprzespanego zamykał powieki, zamykał je z tem zadowoleniem wewnętrznem, że ludowi swojemu oddał niespożyte zasługi.

I to nie tylko na pisarskiem, jak Lompa polu. Bo wyższych od niego polotów, wyżej on bez porównania sięgał, a że w rękach swoich miał to, czego jego poprzednik był pozbawiony, organ publiczny, który pod tytułem: „Katolika" wydawał w Królewskiej Hucie, przeto w organie tym urabiał lud pod względem politycznym, przypominając mu ciągle, że o ile stać będzie przy narodowym sztandarze, stanie się nie do zwalczenia na Śląsku siłą. Naturalnie za tę swoją działalność naraził się na prześladowania, z więzienia przechodził do więzienia, to jednak nie powstrzymywało go na jego drodze, szedł po niej wciąż naprzód, póki mu tylko starczyło sił.*)

Powiedziałem wyżej, że zasługa to Pawła Stalmacha i książek polskich zgromadzonych w jego podręcznej bibljotece w Cieszynie, iż Miarka, Niemiec z ducha, do 36-go roku życia, pozyskany został dla polskości. Bez niego i jego książek pozostałby on Niemcem, a choć jako nauczyciel i redaktor pisałby dla ludu po polsku, trułby go drogą języka tego, wszczepiając weń jad, którzyby go rozkładał powoli. Nie będzie więc w tej chwili nie na miejscu, jeśli w krótkich słowach powiem coś nie coś o pracach tego niepospolitego męża na Śląsku austryjackim, gdzie on działał i dla którego niespożyte położył zasługi.

---

*) Stanisław Bełza. Karol Miarka, kartka z dziejów Górnego Śląska. Warszawa 1880.

Jak wiadomo, maleńka cząstka piastowskiej tej dzielnicy, w następstwie wojen Fryderyka II-go nie podzieliła losu olbrzymiej jej całości. Pozostała przy Austrji. I tym sposobem zabezpieczoną została od tych metod, przy których pomocy Prusak dążył do zatarcia doszczętnego jej narodowej odrębności. To jednak nie zabezpieczyło jej, (nie tyle z góry ile z dołu) nacisku, usiłującego ją podporządkować narodowościom obcym: niemieckiej i czeskiej. I tu więc wobec nacisku tego, okazała się potrzeba skupienia sił, by stan posiadania polskości nie umniejszał się z dniem każdym, by tam, gdzie górowała ona nad obcą, nie została wypartą lub boleśnie okrojoną.

A górowała ona w całej wschodniej Śląska austryjackiego stronie, dokoła Cieszyna będącego czemś w rodzaju jak wszystkie tam miasta, wyspy jedynie niemieckiej na polskiem morzu.

Otóż do skupienia sił tych na Śląsku austryjackim Paweł Stalmach przyczynił się w największej mierze, jako redaktor i jako działacz społeczny, on jest tam tem słońcem, dokoła którego na jego niebie krążyły gwiazdy słabszej bez porównania mocy.

Podobnie jak Lompa i Miarka, wyszedł on z najniższych ludu swojego warstw, a w szkołach do których go rodzice jego oddali, uczył się wyłącznie po niemiecku, tak dalece, że zapomniał w nich języka ojczystego. Ale się ocknął, i gdy nie mając innego wyboru został nauczycielem ludowym, był już w stanie wyrażać się do uczniów poprawnie. Powtórzyło się więc z nim to samo co z Miarką, z tą różnicą tylko, że odrodził się sam bez niczyjego wpływu. Tem to lepiej świadczy o jego wyjątkowej indywidualności.

Rok 1848, pamiętny rok rozbudzenia świadomości uciśnionych narodów, był rokiem przełomowym dla Stalmacha. Uważając, że katedra nauczycielska jest dla niego za ciasną, postanowił w tym roku poświęcić się redaktorskiej pracy. Zakłada więc „Tygodnik Cieszyński“,

przekształcony w dwa lata potem na „Przegląd wiadomości politycznych“, a w roku 1850 znaną w całym kraju „Gwiazdkę Cieszyńską“. I na łamach tych pism budzi ducha, nawołując do oporu tym, którzy wbrew prawom Boskim, usiłują lud polski przeinaczyć na niemiecki lub czeski. Zrazu więc walczy z najgroźniejszym wrogiem Śląska Niemcem, ale gdy spostrzegł, że i zachodni prowincji tej sąsiad Czech, nie lepszemi od Niemca względem nas kieruje się zamiarami, wyzywa i jego do walki, zwalczając krecią jego robotę gdzie tylko mógł. To się oczywiście Czechom podobać nie mogło, w wielkiem też swojem wydawnictwie naukowem wyszłem w Pradze. gdy go już nie stało, nie mogli mu tego darować i zaznaczyli w niem nie bez goryczy wielkiej, że **„w boji svem nejednou wystupoval i proti Cechum na Tesinsku“.***) **„Proti Cechum“,** — ale „proti“ i wszystkim, co zbrodniczo chcieli wynaturzyć dzieło Boga na ziemi.

Stalmach, urodzony w roku 1824, rówieśnik więc Miarki, przeżył Miarkę o 9 lat, umarł bowiem w 1891 r., we dwadzieścia lat bezmała po uczczeniu przez pisarzy całej Polski pamiątkowem wydawnictwem „Wisła“ jego literackich i obywatelskich zasług. A w rzędzie ich zaznaczyć należy, że będąc sam ewangelikiem, przykładem swoim ewangelików śląskich ku Polsce wciąż zwracał, powtarzając im na każdym kroku, że religja z narodowością nie ma wspólnego nic. Jego kancjonał dla współwyznawców, wzorową skreślony polszczyzną, wytrącił im z rąk ku naszemu wielkiemu pożytkowi modlitewne niemieckie książki. Niechaj przypomnienie tego służy za odpowiedź tym, którym się zdaje, że służba krajowi tylko na podłożu wyznania większości jego mieszkańców z korzyścią dla kraju wykonywaną być może.

Pisząc o Stalmachu, możnaż nie wzmiankować o Towarzystwie pomocy naukowej dla Księstwa Cieszyńskiego? Nie można, gdyż związane jest nazwisko jego z niem

---

*) Ottuv Slovnik Naucny. Praga 1905. T. 23, str. 1036.


OBJAŚNIENIA ZNAKÓW:
ponad 80% Polaków
od 60-80% "
od 40-60% "
od 20-40% Polaków
od 1-20% "
dotychczasowa granica państwa pruskiego
granica prowincji
" powiatów
POZNAŃSKIE
KRÓL. POLSKIE
ŚLĄSK DOLNY
ŚLĄSK GÓRNY
ŚLĄSK OPAWSKI
ŚLĄSK CIESZ.
Odolanów
Milicz
rz. Barycz
Trzebnica
Syców
Ostrzeszów
Kępno
rz. Prosna
Sieradz
Łask
Wieluń
rz. Warta
WROCŁAW
rz. Odra
Namysłów
Kluczbork
Oława
Brzeg
Olesno
Częstochowa
rz. Małapanew
Lubliniec
Grotków
Niemodlin
OPOLE
rz. Nysa
Wkie Strzelce
Nisa
Góry Tarnowskie
Będzin
BYTOM
Prudnik
GLIWICE
KRÓL. HUTA
Koźle
ZABRZE
Katowice
Mysłowice
Głupczyce
rz. Wisła
Rybnik
Oświecim
Racibórz
Pszczyna
OPAWA
rz. Opawica
Bielsk
Biała
rz. Ostrawica
CIESZYN
Frydek
Żywiec

jak najściślej. On je począł w swoim duchu, on je krzepił i podtrzymywał swoją żelazną pracą, póki żył. Założone w Cieszynie w r. 1873, by przykładać rękę ku wytwarzaniu na Śląsku Austryjackim inteligencji polskiej, do jego narodowego rozwoju przyczyniło się ono niepospolicie, a jeżeli tak się stało, zawdzięcza to ono mrówczej pracy tego wielkiego działacza, wielkiemu jego rozumowi i sercu. I choć nie zajmował on w niem najwybitniejszych stanowisk poprzestając skromnie na drugorzędnych, w historji jego rozwoju zaznaczył się tak wybitnie, jak niezawodnie przed nim i po nim w niem nikt*).

Z krótkiego powyższego obrazu widzimy dowodnie, że odrodzeńczy na Śląsku ruch, poczynając od tak nazwanej „wiosny ludów" w r. 1848, dzięki wysiłkowi nielicznych, ale wybitnych jednostek rozpościerał się na nim coraz szerzej, nie ograniczając się jedną jego częścią. Ożywiał to, co omdlewało, podnosił do góry, co zaczynało już ku ziemi ciążyć bezwładnie. I ożywił to i podniósł: drogą słowa. Bo gdy dzięki działalności i Stalmacha i Miarki z rąk Ślązaków wytrąconą została książka, rozmyślnie przez wrogów naszych pisana skażoną mową, a zastąpiona taką, jakiej się wstydzić żaden Polak nie może, lud porwany pięknością naszego języka przylgnął do niego duszą i ciałem, umiłował go jako skarb najdroższy. Stała się zatem mowa nasza dla niego „świętą i ukochaną", czemu zapoznawszy się z nią z biegiem czasu dokładnie dał wyraz w wierszu, który odzwierciadlił czem dla niego ona była. Oto początkowe strofki tego godnego zapamiętania wiersza:

„Polska mowo święta, święta ukochana,
Z matki ust przejęta, z jej piersi wyssana,
Milej nam niż dzwony dzwonią twoje dźwięki,
Za to też winniśmy Panu Bogu dzięki.

*) Stanisław Bełza. Dziesięć lat pracy na kresach. Kartka z dziejów Śląska austrjackiego. Warszawa 1883.

„Ludzie się uwzięli wytępić cię wszędzie,
Ale pewno z tego da Bóg nic nie będzie,
Wiele wody w Odrze, w Wiśle jeszcze więcej
Wiele z niej upłynie niż nas zniemczą Niemcy".*)

Słowo zatem zapoczątkowało na Śląsku to, co go od zagłady uratowało. Ono było tą iskrą, która wywołała wielki narodowy ogień dokoła. Więc choć Miarki i Stalmacha nie stało, nie przydusiły go pokłady popiołu. Żarzył się wciąż, w Cieszynie i Bytomiu, w Raciborzu, Gliwicach i Opolu. I grzał swem ciepłem to, co Niemiec pragnął zmrozić chłodem śmierci. Ks. Radziejowski, dr. Józef Rostek, Napieralski i Br. Koraszewski, — oto ci, którzy przy ogniu świętym stali lata całe na jego straży, by nie przygasł. I dzięki im i ich mniej znanym i wybitnym pomocnikom nieszczęście to nie stało się udziałem Śląska.

W miarę rozwoju życia narodowego na całym, a zwłaszcza pruskim Śląsku Górnym życie polityczne wzmagać się na nim również poczyna. Z wyjątkiem małych skrawków w północnej jego części był on na całym swoim obszarze katolickim. Stał przy Rzymie i swoich duszpasterzach. Kiedy więc po pokonaniu Francji, rozzuchwalony powodzeniem Bismark rzucił papiestwu rękawicę, Śląsk postanowił bronić z całą stanowczością jego praw. A że dla tej obrony w parlamencie w Berlinie zawiązało się wtedy wielkie katolickie stronnictwo zwane „Centrum", przeto przylgnął do stronnictwa tego sercem całem i duszą. I zerwawszy stosunki wszelkie z kandydatami rządowemi, do tego stronnictwa postanowił wyłącznie wysyłać przedstawicieli swoich. I wierny swojemu postanowieniu, zasilał je swojemi sokami, powiększał liczbę jego członków nad Szpreją, przyczyniając się do tego, że stało się ono wkrótce jednem z najpotężniejszych **w parlamencie niemieckim**, pokonawszy ostatecznie Bismarka.

---

*) Stanisław Bełza. Na Śląsku polskim. Kraków 1890 (Wydanie 2.)

Ale katolickie jak lud na Śląsku stronnictwo to było przecież pod ważnym bardzo względem odmienne od całego tego ludu. Składało się wyłącznie z Niemców, ku niemieckim dążyło celom. Zasilając się więc jego sokami, wzajemnie nie udzielało mu niczego ze swoich ku krzepieniu narodowych jego ideałów, było obce jego językowym potrzebom i aspiracjom.

Kiedy walka na hańbę kultury, „kulturną" przez Prusaków zwana, roznamiętniała wszystko co było katolickiem w całych Niemczech, lękając się by przez ubytek członków ze Śląska, polityczna moc jego nie osłabła, popierało ono, naturalnie jak Niemiec zawsze nieszczerze, te aspiracje, przemawiało za prawami języka polskiego na Śląsku, zwłaszcza w życiu kościelnem, ale w miarę jak rząd zaczynał zawracać na prześladującej wszystko co katolickiem w kraju było drodze, miękło niby wosk wobec niego, zamykając oczy na krzywdę, jaka się Ślązakom pod względem narodowym działa. Jednem słowem, termometr jego braterstwa i sojusznictwa z nimi nie stał stale w mierze. Unosił się ku górze lub opadał na dół, stosownie do okoliczności w najmniejszym związku z narodowemi interesami Śląska nie pozostającemi. Czuł to obsiadujący go lud, z goryczą spoglądając w stronę tych, którzy bawili się z nim niby piłką, myślące tylko o sobie dzieci.

Ale czując to i widząc to, milczał, bo głosu zabrać nie pozwalali mu ci, którzy stali na jego czele księża i redakcje wydawanych dla niego polskich pism. Pierwsi, jako w przygniatającej liczbie Niemcy, zależni od Wrocławia i prowadzeni na pasku przez niemieckich na wskroś rządzących w nim sprawami religijnemi biskupów i prałatów, drugie jako zahypnotyzowane przez wpływy obce nieledwie doszczętnie. Więc gdy pierwsi z całą bezwzględnością, środkami, niczego wspólnego z duchowemi interesami Ślązaków nie mającemi, trzymali go przy Centrum, drugie, acz widziały stronnictwa tego dwulicowość, nie śmiały zdobyć się na odwagę stanowczego z niem rozbratu, z bezwładnością szły po utar-

tej drodze, choć ta droga wiodła lud, któremu służyli słowem swojem, ku zgubie. Pod tym względem, gazeta bytomska, będąca prawdziwą potęgą na Śląsku polskim „Katolik“, odegrała w tych czasach smutną bardzo rolę, a zasłużony niezawodnie w dniach gdy o rozprzestrzenianie słowa jedynie polskiego w tej dzielnicy chodziło Napieralski, zapatrzony jak w słońce w Centrum, uporem swoim w trzymaniu z niem i kunktatorstwem, w kronikach politycznego jego odrodzenia nie zapisał się dodatnio. Zapomniał o tem, że polityk w miarę zmienionych okoliczności, zmieniać metody postępowania swojego powinien, więc gdy rozległo się na Śląsku pruskim hasło odłączenia się od stronnictwa, które coraz więcej rządowem stronnictwem się stawało, nie zrozumiawszy wielkiej jego doniosłości, czas długi paraliżował wielką narodową robotę, wnosząc rozdźwięk w stosunki, które dla dobra Śląska wymagały jedności i harmonji*).

Rzecz godna podkreślenia na tem miejscu. Narodowy ruch odrodzeńczy na Śląsku wyszedł, jak to zaznaczyłem wyżej z wewnątrz, ruch odrodzenia jego politycznego wniesiony został z poza jego granic. Z Wielkopolski i Berlina od Polaków jakimi Ślązacy wprawdzie byli, ale nie od Ślązaków. Ci go nie wyczuwali, a jedyny który mógł był gdyby chciał rozbudzić go w ich sercach Napieralski (nie Ślązak wprawdzie, ale długoletnim pobytem w Bytomiuześląszczony) przez kunktatorstwo, może upór, a może niezrozumienie nowych prądów, zrobić tego nie chciał. Poznaniowi więc i Berlinowi, redaktorom „Pracy“ i „Dziennika Berlińskiego“, ma się do zawdzięczenia, że na Śląsku Górnym, trzymającym ściśle szereg lat z niemieckiem Centrum, rozległo się hasło „precz z centrum, wybierać posłów do Koła polskiego“. Pojąć łatwo jakie wrzenie wywołało to hasło w tej dzielnicy. Zatrwożeni księża rzucili na nie anatemę, rząd uważając Centrowców niemal już za swoich, krzywem okiem zaczął spoglądać na tych, którzy z nimi po-

*) Stanisław Belza. My czy oni na Śląsku polskim. Wydanie 2 Katowice 1902.

litycznу związek zerwać chcieli, — a co najsmutniejsze oburzeniu ich zawtórowały gazety śląskie pod komendą Napieralskiego pozostające. I w głośnej zbiorowej odezwie z początków listopada 1901 r. redakcje „Katolika“, „Dziennika Śląskiego“, „Gazety Opolskiej“ i „Nowin Raciborskich“, nową, prawdziwie błogosławioną dla Śląska myśl, napiętnowały nieledwie jak zdradę ojczyzny. Napiętnowały ją tak, ale nie zabiły. Rzucona w przestrzeń robiła ona swoje i owocem jej w szeregu lat następnych było, że Śląsk Górny nie w całości wprawdzie, ale w wybitnej swojej części ujrzał się w Berlinie na ławach parlamentarnych nie niemieckich, ale rdzennie polskich. A triumfem, wielkim jej triumfem było to, że i ten, który ją namiętnie zwalczał, wkońcu porwany przez nią i odrodzony znalazł się tam gdzie dla Polaka w politycznem gnieździe Prusactwa było jedyne miejsce: w Kole Polskiem przy braciach z Wielkopolski, Kaszub nadbałtyckich i środkowych Prus Królewskich.

Oto w jaki sposób dokonała się na największych obszarach polskiego Śląska wielka ewolucja, oto drogi na które on przed wojną ostatnią wszedł. Uświadomił go pod względem narodowym z jego własnego łona wyszły chłop, ale wprowadził na najwyższy szczebel drabiny społecznej nie we wnętrzu jego urodzony inteligent. I nieobecny gdy pierwszy ziarno swoje rzucał w ziemię, niczem nawet nie przyczyniający się do tego, aby to ziarno w niej nie zmarniało, gdy weszło i zakłosiło okoliczne pola „złotem i srebrem“ wspólnie z nim urobił z niego nieznany dotąd żadnemu Ślązakowi pożywny chleb. Chlebem tym też wykarmiony, świeżo by zrzucić z siebie tyrańskie jarzmo porwał on po bohatersku za broń, wzmożony tym chlebem już niezadługo wolnym głosem zakrzyknie całemu światu z kim chce dzielić koleje dalsze swych losów państwowych, z nami od których go szatańskie i nieopatrzne ręce odciągały, czy też z tym który świeżo wytoczoną z żył jego krwią usiłował go obezsilnionego powalić u swoich stóp.

## Rozdział IV.

Ilu nas jest na Śląsku polskim? — Granice naszego rozsiedlenia w Opolskiem i Cieszyńskiem. — Mapa Śląska polskiego. — Niesprawiedliwość kongresu pokojowego.

A teraz, gdyśmy czytelnikowi ukazali w możliwie dokładnym zarysie dzieje tej piastowskiej dzielnicy, jej narodowej martyrologji od dni rozdziału z macierzą Polską do czasów dzisiejszych i narodowego odrodzenia, rodzi się pytanie, ilu nas jest obecnie w tym kraju, tak dla nas ważnym a tak, nie bez wstydu wyznać to muszę, tak po macoszemu przez nas traktowanym?

W nieocenionych Pracach Geograficznych Eugenjusza Romera znajduje się świeżo we Lwowie wyszła z druku książka, której pominąć w żaden sposób nie można, kiedy się mówi o statystyce ludności polskiej na naszym Śląsku. Autor tej książki p. Adam Dudziński, pragnąc czytelnikowi ułatwić połapanie się w piramidach cyfr, jakiemi dzieło swoje przepełnił, dołączył do niej interesującą mapę, uplastyczniającą nam, dwóch narodowości w tym kraju, naszej i niemieckiej obecne rozsiedlenie*).

Kiedy się rzuci okiem na tę mapę, oznaczoną czerwonemi i niebieskiemi punktami, z których pierwsze zaznaczają co tam jest etnograficznie naszego, a drugie, co przesiąkło już pierwiastkiem obcym, przeważnie niemieckim, a w drobnej mierze czeskim, w oczach się mroczy od czerwonego koloru, zwłaszcza na wschodniej Śląska stronie. Bo wodząc wzrokiem od północy ku południowi po tej mapie, widzi się od Kluczborka i Opola do Pszczyny, Frysztatu i Cieszyna same niemal czerwone to jest polskie punkty, a dopiero gdy się posunie na zachód, do Głupczyc, Nisy, Niemodlina i Grotkowa, gdy się wysunie poza Raciborz i w stronę Frydka, dostrzega się, nie bez smutku, że fala obca zatopiła tam już polskość niemal doszczętnie, że nas tam już niema, a jeżeli jesteśmy, to w tak znikomej liczbie, że na szali narodowo-

---

*) Prace Geograficzne, wydawane przez Eugenjusza Romera. Zeszyt IV. — Adam Dudziński. Polacy na Śląsku. Lwów 1919.

ściowej nie ważymy niemal nic. Tak też rzeczywiście jest, co stwierdzić miałem sposobność osobiście, od lat czterdziestu przebiegając Śląsk polski wszerz i wzdłuż, gdym się na nim po raz pierwszy w życiu, w zaraniu moich dobiegających dziś do kresu lat, z niezapomnianym Karolem Miarką zetknął.

To przejście od polskości do niemieckości jest naturalnie stopniowe, w miarę przecież jak się na zachodnią stronę Odry przejedzie, uczuwa się za Raciborzem i Opolem przewagę już nad nami obcych. Ta przewaga po za Koźlem i Głogówkiem nie jest jeszcze tak wyraźna, silnym klinem wrzynamy się tam w niemieckość zaledwie jednak Odra, o której Górnoślązak pięknie śpiewa:

„Płynie Odra płynie po polskiej krainie
A dopóki płynie, nasz Śląsk nie zaginie",

zaledwie, powtarzam, Odra rozstanie się z Opolem, kierując się ku Brzegowi, przez Niemców na Brieg przeinaczonemu, topniejemy niby śnieg w końcowych dniach zimy.

Ale na wschodniem wybrzeżu tej rzeki, jesteśmy wszechwładnymi panami. Zwłaszcza po wsiach, gdzie Niemiec jest nieledwie wszędzie gościem. Czuje się to wszędzie gdzie się stąpnie, a są okolice (np. Wielkie Strzelce), gdzie się czuje to silniej niż w niejednym z powiatów ziemi warszawskiej.

Powiedziałem wyżej, że mapa Śląska wygląda jak pochylona elipsa ze wschodu na zachód. Jakże na niej przedstawia się mapa polskości w tej dzielnicy? Jak mapa kraju, w który pchał się od wieków Niemiec z niehamowaną niczem gwałtownością, urywając mu co się tylko gdziekolwiek dało, i podmywając mu gdzie tylko było to łatwem do uskutecznienia, grunt. Parcie jego ku wschodowi jednakowo silne wszędzie, na północy i południu Śląska Górnego urwało nam najwięcej, najmniej w środku. Od Lublińca więc do Opola i od Pszczyny do Raciborza przedstawiamy kadłub zwarty i silny, o procentowym stosunku polskości od 80 przeszło do 50, ale na północy i południu kadłub ten się zwęża i choć o zabarwieniu silnie polskiem, polskość tę przecież tam

i tu zamyka w ciaśniejszych granicach, podmyty silnie przez niemieckość i czeskość.

Na wielkiej zatem przestrzeni Śląska Górnego, w znacznej części na zachodniem Odry wybrzeżu, w wyłącznej na wschodniem, po wsiach Polakami są wszyscy i tylko miasta porozrzucane pomiędzy niemi tu i owdzie, mówią, że niemieckość podmyła tam silnie naszego potężnego potoku wybrzeże. Mówią tak i łudzą, i kto poza rogatki miast nie wyjeżdża, sądzi w naiwności swojego ducha że gości w kraju, który z polskością nie ma wspólnego nic, na ziemi tak germańskiej na wskroś jak nią dziś jest taka naprzykład słowiańska w zaraniu naszych dziejów Brandenburgja. Kto się temu zadziwi, świadomy tego, że Prusak (jak Moskal Litwaków do b. Kongresówki by ją zażydzić) wpychał do tych miast, niby eter do balonu by go wydąć, urzędnicze i nieurzędnicze szumowiny, pragnąc tym sposobem oszukać i w błąd wprowadzić zaglądający od czasu do czasu na Śląsk Górny świat. Jak go oszukiwał, gdy szło o rdzenną Polskę Moskal, zabudowując miasta nasze swojemi cerkwiami, mającemi świadczyć obcym o tem, że cały kraj nasz moskiewskiemu Bogu bije wpatrzony w nich, w ikony świętych i prawosławnego popa, pokłony.

Jeżeli przyjrzymy się szczegółowo cyfrom ludności polskiej na obu częściach Śląska Górnego, większej pruskiej i mniejszej austryjackiej ujawni nam się dobitnie wielka tam nasza moc. Na przestrzeni 13.230 kilom. kwadr. Śląska pruskiego wśród 2.207.981 mieszkańców zamieszkuje nas zwartą przeważnie masą 1.258.138 to jest 57 proc., a na przestrzeni 2282 kil. kwadr. Śląska Cieszyńskiego o zaludnieniu ogólnem 361.015, jest nas Polaków 218.869 tj. 60 proc. Stosunek ten, o ile o Śląsk pruski chodzi, poprawi się jeszcze, jeśli wyłączymy z niego okręgi na zachodzie: Głupczyce, Niemodlin, Nissę i Grotkowo, gdzie jest nas niestety dziś nie więcej już jak od 1 do 11 proc. i wtedy ujrzymy się tam w sile wielkiej 64 proc. (1.244.544 mieszkańców)*). Na obu więc częściachŚlą-

*) La Pologne. Son organization et sa vie. Lozanna-Paryż 1918.

ska Górnego zarówno Niemcy jak i Czesi stanowią znaczną mniejszość, świadcząc tem dowodnie, że pozbawieni praw historycznych do tych dzielnic obu, na etnograficzne powoływać się w żaden sposób nie mogą.

Ta siła polskości na Śląsku, zwłaszcza też Pruskim, bo Cieszyński jest w porównaniu z nim, terytorjalnie ułamkiem jedynie, pod zaborem pruskim dorównywa bez mała sile najważniejszej jego dzielnicy naszej Wielkopolsce. Bezmała. Bo gdy ta kolebka Polski liczy nas 1.291.153, na Śląsku jest nas tylko o 133.015 mieszkańców mniej. Za to Prusy Królewskie (Polaków (602,234) i Prusy Wschodnie (Polaków 267,831) ustępują mu pod względem liczbowym narodowości naszej znakomicie. Że więc w chwili gdy w Paryżu i Wersalu, po rozgromieniu Prus, przy układaniu mapy na wschodzie Europy nie wzięto tego pod uwagę i poddając Śląsk polski plebiscytowi, podczas gdy całe zachodnie i północne strony Czech, doszczętnie dziś niemieckie oddano im bezwarunkowo, jest to niesprawiedliwością tak zdumiewającą, że zestawić z nią mało zaiste niesprawiedliwości, zbiorowych międzynarodowych uchwał się daje. Miejmy nadzieję jednak, że unicestwi ją już niedługo wola obsiadującego Śląsk polski ludu, i że wezwany do plebiscytu zgotuje on nam nad wybrzeżami Odry Górnej, sromem wstydu okrywający oblicza twórców układu pokojowego z Niemcami, triumf. Lud zmęczony, ale nie zamęczony przez swego kata i zaborcę, niczyją wolą tylko własną regulować musi i ureguluje przynależytość swoją państwową.

## Rozdział V.

Śląsk Górny naturalna część Polski. — Podziemne jego bogactwa. — Czem on jest w rękach pruskich? — Znaczenie jego dla Polski. — Zakończenie.

Śląsk Górny jest naturalną częścią Polski. Zgadzają się na to najwybitniejsi geografowie nasi, nie przeczą temu i sami nawet Niemcy. Tylko z bezsprzecznego tego

faktu wyciągają jedni i drudzy odmienne konsekwencje. My, że zaludniony przez Polaków winien z nami stanowić jeden państwowy organizm, oni że choć językowo od nich różny, z nimi związku zrywać nie może gdyż... jest im dla ich politycznych i gospodarczych celów potrzebny. Argumentacji logicznej przeciwstawiają, wprost że się tak wyrażę rabusiowską.

Tę łączność naturalną Śląska Górnego z naszym krajem znakomity nasz geograf Nałkowski stwierdza dobitnie w jednym z rozdziałów cennej swojej pracy. Stwierdza ją słowami, że „wyżyna śląska zlewa się z wyżyną małopolską, w jedną całość". I na dowód że tak jest, przytacza cały szereg naukowych danych*). Nie co innego udowadnia i Koszutski**) i zaglądając pod ziemię tam również doszukuje się potwierdzenia tej tezy. I znajduje je, przeglądając szczegółowo nagromadzone pod nią skarby.

Zanim przedstawię czytelnikowi, że Niemcy śląscy znający najlepiej kraj który zamieszkują i z którego korzyści ciągną, bynajmniej temu nie zaprzeczają, uważam za wskazane zapoznać go choć pokrótce ze skarbami temi, składającemi się na to, że jak powiadamy wyżej Nałkowski słusznie powiada, Śląsk Górny zalicza się na lądzie stałym Europy do najzasobniejszych bezsprzecznie krajów.

Największem bogactwem Śląska Górnego jest węgiel kamienny. Rozpołożony głębokiemi pokładami na stosunkowo obszernej przestrzeni, obejmującej tak nazwane zagłębie: śląsko-polskie, albo śląsko-krakowskie, przekracza on granice Śląska pruskiego, zapuszcza się w byłe Królestwo Kongresowe, zagarnia okolice Krakowa i przez Śląsk cieszyński dociera aż do Moraw na ogólnej przestrzeni 6.000 kilometrów. Ale na tej przestrzeni Śląsk zajmuje pod względem węgla najwybitniejsze sta-

*) Nałkowski. Materjały do geografji ziem dawnej Polski Warszawa 1914.

**) Stanisław Koszutski. Geografja gospodarcza Polski. Warszawa. Księgarnia Arcta.

nowisko, gdyż odstąpiwszy b. Królestwu Kongresowemu 555 kil. kwadr., zagłębiu krakowskiemu 1500, a Śląskowi Cieszyńskiemu i skrawkom morawskim 1000, zachował dla siebie obszaru tego całą połowę. Kiedy więc na byłą Kongresówkę przypada węgla pod ziemią zaledwie miljard tonn, na zagłębie krakowskie 21, a na Cieszyńskie 11, on sam posiada zasób 51 ich miljardów, tj. bezmała ¾ całego wspólnego podziemnego bogactwa olbrzymiego tego zagłębia. Ustępuje więc o niewiele tylko Anglji (60 miljardów ton), na lądzie stałym przecież Europy żaden kraj pod tym względem nie utrzymuje z nim porównania.

Co uderza kiedy się rozważa te bogactwa pokładów węgla kamiennego na Śląsku Górnym, to stosunkowo niewielkie ich rozpołożenie i scentralizowanie ich w rękach kilku zaledwie jednostek*). Trzy powiaty Śląska tego: Bytomski, Katowicki i Zabrski, oto teren na którym się przeważnie na Śląsku węgiel wydobywa, cztery rodziny: (Ballestremy, Henckel Donnersmarki, Hohenlohe-Oeringeny i książęta Pless), oto ci, którzy w posiadaniu swojem mają aż 25 olbrzymich jego kopalni. I krwawicą jak to się dziś mówi, polskiego ludu, z dniem każdym powiększają niezliczone bogactwa swoje.

W przemyśle zatem Śląska, węgiel odgrywa dominującą rolę, jest jego dźwignią, ale choć żelazo porównania, o ile o produkcję chodzi, z nim nie wytrzymuje, przecież nie zasługuje ono bynajmniej na to, aby było bagatelizowane. Wprawdzie rudy żelazne w tej prowincji są już prawie na wyczerpaniu, niemniej przecież przetwory z nich oddają wielkie usługi niemieckiemu przemysłowi, dzięki temu że napływają na Śląsk w wielkiej obfitości dla celów przetwórczych rudy Szwecji, Hiszpanji, Węgier i Rosji południowej.

Ale niedostatek żelaza wynagradza Śląskowi bogactwo cynku. Pod względem jego produkcji kraj ten nie

---

*) Marchlewski. Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskiem.

ma współzawodnika na całej kuli ziemskiej. „Przez całe niemal stulecie XIX-ste, — słowa Koszutskiego, — Śląsk Górny zajmował pierwsze miejsce w produkcji cynku w świecie, dając prawie ¼ część ogólnej jego wytwórczości".

Zatem węgiel kamienny, w części żelazo, a przedewszystkiem cynk, — oto skarby podziemne tej starej dzielnicy Piastowskiej. Po za niemi przecież jest tam i wiele jeszcze innych. Ołów i galman, miedź i arszenik, nikiel i ałun, mniej lub więcej bogatemi żyłami krzewią się w bliższem i dalszem ich sąsiedztwie, potrącając nawet o drogocenne szlachetne kamienie jak ametyst, agat, jaspis i marmur.

Wzmiankowałem wyżej, że za naturalną część zachodniej części Polski Kongresowej uważają Śląsk nie tylko nasi uczeni, ale i sami Niemcy. Mamy na to dowód w świeżo przejętym tajnym ich memorjale, jaki na niewiele przed ogłoszeniem przez państwa centralne aktu 5-go listopada wysłali oni ze Śląska kanclerzowi niemieckiemu do Berlina*). Z dwóch względów znamiennego tego dokumentu pominąć w tem miejscu niepodobna, raz że stwierdza on tę łączność tej dzielnicy z naszym krajem, a powtóre że przekonywa o grozie niebezpieczeństwa, jaka zawisłaby nad nami, gdyby w rękach ich on pozostał.

Cóż więc w nim znajdujemy na potwierdzenie tej łączności Śląska z nami? Wychodząc z założenia, że do gospodarczego, ale i politycznego rozwoju Prus po wojnie Śląsk będzie niedostatecznym, że aby wzmódz ich siłę obejść się one nie mogą bez zachodnich powiatów byłej Kongresówki, wielcy przemysłowcy śląscy, trzymający tę bogatą ziemię jak gdyby w dzierżawie, temi godnemi zapamiętania słowami stwierdzają ją wobec najwyższych swoich państwowych władz. „Oddanie

*) Śląsk Górny a Polska. Memorjał poufny niemieckich przemysłowców śląskich do Bethmana Hollwega. Wydał i przedmową opatrzył J. Juroff, inż. Warszawa, Gebethner i Wolff.

w obce ręce powiatu Będzińskiego, który **„sama natura zdecydowała przyłączyć do Niemiec"**, byłoby wielkim błędem". „Co ważne jest dla tego powiatu, dotyczy w równym stopniu powiatów Wieluńskiego, Częstochowskiego i Olkuskiego". Przy niedogodnem więc dla byłego państwa Hohenzollernów położeniu Górnośląskiego obwodu przemysłowego „Polska — piszą oni, — pozostanie dla jego rozwoju gospodarczego w przyszłości nadzwyczajnie ważnym, a nawet można powiedzieć, niezastąpionym czynnikiem", bez niej, przemysł śląski musiałby — jak się wyrażają — „utknąć (stocken), a jego wartość dla odbudowy i rozwoju państwa niemieckiego będzie się zmniejszała". Zatem aby nie utknął, aby gospodarcze jego czynniki miały w pobliżu studnię, z którejby mogły wypompowywać to co im do ich rozwoju jest potrzebne, należy przy sprzyjających okolicznościach dokonać nowej na nas grabieży. Śląsk więc przy Prusach, to groźba ciągła tej grabieży, to armatnia lufa wymierzana stale w nasze serce. A nie dla czego innego tylko dlatego właśnie, że stanowi on z zachodniemi powiatami byłej Kongresówki, organiczną naturalną (jak to stwierdzają powołani wyżej uczeni nasi) całość.

Czyż po tem co wyżej powiedziałem, potrzebuję wykazywać obszernie konieczność, aby powróciło „na ojczyzny łono", to co przyroda sama z nami nierozerwalnie sprzęgła, a co przemoc od nas oderwała, czyż potrzebuję udowadniać, że bez Śląska będziemy narodem kaleką i nędzarzem skazanym co więcej na to, że mu zachodni sąsiad, który jak o jego nieodrodnych przodkach krzyżakach wielki wieszcz i prorok nasz narodowy powiedział, „choć pożarł tak wiele, na resztę naszą roztwiera gardziele", ostrzyć będzie bezustannie sztylet by nim zadać nam śmiertelny cios? Chyba nie, więc w nadziei niepłonnej że bogata ta a tylu węzłami ścisłemi złączona odwiecznie z Polską dzielnica, wkrótce już zasiądzie przy biesiadnym naszym stole, mniemam, że gdy chwila plebiscytu nadejdzie, nie znajdą do niej zastosowania słowa, w jakich ten wieszcz w Panu Tadeuszu skreślił tragizm

długoletni po upadku politycznym naszym, losów Polski i Litwy:

„Wszak to jak małżonków dwoje, Bóg złączył, a czart dzieli, Bóg swoje, czart swoje“!

Śląsk połączony organiczniej o wiele z nami wolą samego Boga niż Litwa, wolą szatana, jeżeli tylko „zestrzeliwszy myśli nasze w jedno ognisko“, jak się wyraził Wyspiański „zechcemy chcieć“, rozdzielony od nas ku triumfowi jego, a ku zgubie naszej, nie pozostanie.

Z przedstawionego czytelnikowi w krótkim, ale możliwie wyczerpującym zarysie obrazu Śląska jest on w stanie powzięcia wyobrażenia o starym tym piastowskim naszym kraju, jego dziejowej przeszłości, związku od zarania państwowych kolei naszych z Polską, moralnych i materjalnych jego zasobach i niezwykłem znaczeniu jego dla mocarstwowego i gospodarczego bytu naszej Ojczyzny. Ma on tę możność, a zarazem jest w mocy uświadomić sobie dokładnie czem byłaby ona, gdyby przygotowywany w tej chwili na nim plebiscyt wypadł dla nas niekorzystnie i pozostał on, już niezawodnie na wieczne czasy przy tych, w czyich rękach jest wieczną groźbą dla nas, wiecznem dla Europy niebezpieczeństwem.

Jako łącznik terytorjalny kolebki naszej ojczyzny Wielkopolski, z Krakowem leży on na drodze politycznego naszego rozwoju, jako zaludniony ludem naszym jest taką samą częścią etnograficzną Polski jak Mazowsze, Małopolska i Kujawy, jako zaopatrzony w skarby podziemne, których bez niego część nieznaczna jedynie byłaby naszym udziałem, daje nam możność uniezależnienia się ekonomicznego od wschodnich i zachodnich naszych sąsiadów. Wreszcie jak Anglik powiada „last but not least“ — „ostatnie ale nie najmniej ważne“, — bez związku z nami jest czemś w rodzaju miny dynamitowej podłożonej pod nasz państwowy gmach.

To też w tej przełomowej chwili jaka nadchodzi, nie powinniśmy zaniedbać niczego, aby umożliwić mu powrót do ojczystego domu, potargać związek nienaturalny jego z tymi, którzy wbrew prawom przyrodzonym dzier-

żyli go w swoich rękach. Świadomość tego powinna też przejąć nas wszystkich; aby to nastąpiło, nie wolno nam poskąpić żadnych wysiłków, obojętność bowiem nasza w tym względzie lub niedbalstwo zemściłyby się na nas w straszny sposób, gotując nam przyszłość, na myśl o której dreszcz przerażenia przejmował nas wszystkich.

Bo jeżeli słusznie powiada w znanym wierszu nadbałtycki Kaszuba:

„Oto nasz skład apostolści
Niema Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polści",

to Śląsk bez Polski jest terenem wyzysku bezlitosnego dla krzyżaka i ruiny, a my bez niego organizmem, w zaraniu swojego powstania politycznego skazanym na agonję i na śmierć.

Więc ku Śląskowi kierujmy dziś przedewszystkiem nasz wzrok, wzmacniajmy węzły łączące go na nim z nami, krzepmy jego ducha nadzieją, że potarga już niezadługo pęta, w jakich jęczał, a gdy w następstwie zbliżającego się plebiscytu złączy się on z nami, doznamy zadowolenia ze spełnionego świętego obowiązku, na podstawie jak granit niewzruszonej oprzemy nasz na Wschodzie Europy polityczny byt.

I pełnić już będziemy bez przeszkód wielkie na nim dziejowe posłannictwo, przerwane tragicznemi kolejami losów naszych, zabezpieczając na wieczne czasy świat od potwornego sojuszu germanizmu z bizantynizmem, którego związek ścisły do dni ostatniej wojny przez lat sto kilkadziesiąt, od chwili rozćwiartowania naszego politycznego, pogrążył go świeżo w niewyschłym jeszcze oceanie łez i krwi.

KONIEC.